

Kiedy przechodzę przez krotoszyński rynek - a nie sposób tamtędy nie przejść, będąc gościem zimowych rozstrzygnięć "Autoportretu jesiennego" - przypomina mi się westchnienie Adama Wiedemanna, że jedną z tych kamienic przejechał był jego dziadek. W westchnieniu nie dało się odczuć żalu, wręcz przeciwnie: pobrzmiwało krzepiącym poczuciem swojskości i gościnności miejsca, do którego już zawsze będzie się przynależać. Inwestycja w poezję jest co najmniej tak samo pewna. Tego, co przez nią roztrwonimy, nikt nam nie odbierze.

Od ładnych paru lat jurorowania w "Autoportrecie" każdy przejechał w ten sposób grudzień (lektura poetyckich zestawów) i styczeń (ustalenie werdyktu i przyjazd na finałowe spotkanie) gromadzi mi się na koncie, którego mogą mi pozazdrościć światowe systemy bankowości. Dlatego w tym roku, w dniu finału, też zerwę się grubo przed świtaniem, by zdążyć na pakaes ruszający z Płocka o 6.00 rano. A mój fundusz, na przekór rynkowym kryzysom wiar i wartości, znów urośnie.

Siedzący u drzwi Refektarza na motocyklu Powstaniec Wielkopolski (nietypowy polski powstaniec, bo zwyciężył w walce o wolność) jest pospawany ze złomu. Zaś wiersze są zrobione ze słów - surowca wtórnego języka, używanego na co dzień do spraw ważnych, społecznych i politycznych. Ale kiedy patrzymy na tę rzeźbę, albo kiedy czytamy nadesłaną do Krotoszyna poezję, przychodzi do głowy, że jest na odwrót. Że to jest surowiec pierwotny, kruszec. Reszta to jego kapryśne akcje i obligacje.

Maciej Woźniak